

w numerze

Oświata na zakręcie



Na razie nie możemy jeszcze mówić o prawdziwych skutkach reformy. Wszak funkcjonuje ona dopiero od kilku dni. Można jednak pokusić się o analizę tego, co legło u podstaw reformy, a także tego, jak jest wdrażana.

>>> STR. 3

AWS 20 lat później



Polskie samorządy działają i uzyskują środki z funduszy europejskich w ramach, jakie jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii wyznaczyła reforma, przeprowadzona przez rząd Jerzego Buzka. Akcją Wyborczą Solidarność i jej koalicjanta Unię Wolności wyborcy wkrótce ocenili negatywnie, ale kolejne dekady polskiej polityki pokazują, że potem... było już tylko gorzej.

>>> STR. 4

Prowadzimy pracę organiczną



- Partie obecne w parlamencie korzystają z dotacji i subwencji, budżet państwa czyli naprawdę podatnicy, my wszyscy - finansujemy ich udział w każdych wyborach (...) Z kolei komitety obywateli w wyborach samorządowych muszą swoje kampanie sfinansować w 100 proc ze środków własnych.

>>> STR. 2

Nie idziemy na wojnę

- mówi **Konrad Rytel**, Prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, zastępca burmistrza Piastowa w rozmowie Łukasza Perzyny dla „Samorządności”



- Weto prezydenta Andrzeja Dudy do ustawy o regionalnych izbach obrachunkowych zastępowało groźbę, że władza centralna, która miała też zyskać mocniejszy wpływ na skład tych izb, będzie mogła w dowolnym momencie zakończyć kadencję samorządu, który jej nie odpowiada, pod pretekstem złej gospodarki finansowej. Chyba się nie mylę, że to weto mniej nagłośnione, niż oba dotyczące sądownictwa, ale ustrojowo równie ważne? Czy samorządowcy mogą się poczuć bezpiecznie po decyzji prezydenta?

- Zgadza się, że chociaż media ani uliczne protesty nie sprzyjały jej podobnemu nagłośnieniu, co obu wet dotyczących sądownictwa – była to decyzja niezmiernie istotna, bo dotyczy każdego szczebla działalności samorządowej. Regionalne Izby Obrachunkowe mają wystarczającą władzę, która polega na tym, że ich oceny budżetu, sposobu wydawania pieniędzy muszą być uwzględnione i każde złamanie ustawy o finansach publicznych powoduje działania dyscyplinujące i kary. Sejm chciał automatycznego odejścia wójta czy burmistrza w przypadku negatywnej oceny jego gospodarki finansowej. Weto w jakimś sensie otrzeźwiło ustawodawcę, uważam je za dobrą decyzję prezydenta. PiS nie kryło podejrzliwości wobec samorządu jako elementu władzy w Polsce.

- Chociaż z sondaży wynika, że samorząd to władza najlepiej oceniana przez obywateli.

- Ośrodki polityczne nigdy w ostatnich latach nie były jednak samorządowi życzliwe. Traktowały samorząd jako wymagający ciągłej obserwacji. Wybijanie się środowisk lokalnych na niezależność przeszkadzało władzy centralnej, chociaż wielu posłów i senatorów

było wcześniej wójtami i burmistrzami. Okazało się, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Samorząd ze swojej istoty ma lokalnie tworzyć: uchylać i realizować niezależnie od zarządzania centralnego. Weto prezydenta dało dobry sygnał: proszę nie przesadzać. Niech władza centralna ustala zasady, ale ich realizacja na szczeblu lokalnym należy do samorządu, wykonuje się je tam na dole. Nigdy nie widziałem powodu do zaostrzenia kursu wobec samorządów, utrudniania ich funkcjonowania. Jesteśmy oceniani przez wyborców z pewnością bardziej skrupulatnie niż władza na najwyższym szczeblu.

- Rozmawiamy we wrześniu, kiedy samorządowcy skarżą się, że rząd przerzucił na nich koszty reformy edukacji?

- Od samego początku, a pracuję w samorządzie od pierwszej kadencji, od 1990 r. władza centralna nie rozpierała lokalnej przekazywaniem odpowiednich środków na realizację wymaganych zadań. Oświata to wzorcowy przykład, każdy samorząd musi dodawać drugie tyle, ile wynosi subwencja rządowa. Zadania zlecane samorządowi przez rząd, administrację centralną, za pośrednictwem wojewody zawsze są konieczne do wykonania, bo dotyczą bezpośrednio potrzeb mieszkańców. Targujemy się, apelujemy do wojewody. Trudno stwierdzić, że jedna ekipa była bardziej hojna, inna mniej. Ale trudno też oszczędzać na oświacie czy służbie zdrowia. Na każdym szczeblu samorządy dokładają się więc do ich kosztów. Niekiedy oznacza to utrudnienie jeśli chodzi o reagowanie na inne, nowe wyzwania.

- Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od trzech lat rządzi w Piastowie, gdzie burmistrzem jest Grzegorz Szuplewski, a Pan jego zastępcą. Czy to taki Piemont niezależnych, okazja do pokazania, jak można rządzić bez skrzepowania przekazami dnia i partyjnymi podległościami?

- Sam fakt, że wyborcy powierzyli bezpartyjnym komitetom misję rządzenia nie tylko w Piastowie, ale też w Ożarowie czy Pruszkowie oznacza, że z pełną świadomością chcą, by zarządzanie wspólnym dobytkiem i organizacją życia codziennego znajdowało się w rękach tych, którzy nie zwyciężają dzięki modnym szyldom. Łatwo wskazać namacalne dowody, że wybrali właściwie. Nigdy na Mazowszu, nie znam ani jednego takiego przypadku, burmistrz ani rada wywodzący się z niezależnych komitetów nie sprzeniewierzyli się zasadom. Służba lokalnej społeczności pozostaje zadaniem naszego stowarzyszenia. Nas interesuje dobro mieszkańców, strategię rozwoju, dlatego nasze pomysły są akceptowane. Nie traktujemy wyborów jako celu działalności samorządowej, tylko jako sprawdzian i weryfikację, czy jesteśmy nadal akceptowani. Działamy systematycznie. Między kampaniami wyborczymi, a nie tylko w ich trakcie organizujemy konferencje i spotkania dotyczące różnych dziedzin. Pokazujemy, że nie trzeba należeć do partii, żeby coś dla kraju zrobić.

- Co udało się zrobić w Piastowie?

- Piastów przylega do Warszawy, z drugiej strony ma Pruszków, już z tej lokalizacji wynika mnóstwo

► STRONA 5

reklama



UBEZPIECZENIA
ZDROWOTNE

Zapewnij sobie i rodzinie swobodny dostęp
do profesjonalnej opieki medycznej

amaconsulting
UBEZPIECZENIA

www.amaconsulting.pl

Prowadzimy pracę organiczną

- mówi **Mariusz Ambroziak**, wiceprezes MWS, przedsiębiorca i działacz społeczny w rozmowie Łukasza Perzyny dla „Samorządności”



szym finansowaniem partii z budżetu, to nie powinny one z tych pieniędzy korzystać w wyborach samorządowych, bo obecny system służy dominacji partii nad listami regionalnymi.

- Czy partie chociaż dobrze te pieniądze, pozyskane od obywateli z ich podatków, wykorzystują?

- Wydają je fatalnie, znikoma część przeznaczana jest na pracę intelektualną, na istniejące przy partiach instytuty tzw. think tanki, odkąd taką możliwość stworzyła nowelizacja ustawy, na konferencje czy debaty. Najwięcej idzie po prostu na propagandę. Zachęcam do sprawdzenia na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej na co te środki są wydawane.

- Ale to nie tak, że samorządowcy od razu odrzucają wszystko, co władza centralna proponuje?

- Samorząd najbliższy jest obywatelom i na tym poziomie raczej nie pojawia się rozumowanie typu: nie bo nie. Z debatą o ograniczeniu liczby możliwych kadencji w samorządzie do dwóch wystąpiliśmy publicznie dużo wcześniej niż opowiedziała się za tym obecna władza. Sprawowanie funkcji przez wiele kadencji sprzyja czasem rutynie i zobojętnieniu. Wielu tak się przyzwyczaiło do władzy lokalnej, że nie wyobraża sobie jej zmiany. Betonuje to lokalną scenę, ludzie czują, że władza jest nie do ruszenia, innych nie dopuszcza. Ona sama też o tym wie, wójt czy burmistrz unika decyzji wprowadzenia niezbędnych dla rozwoju, ale niosących dla siebie pewne ryzyko, bo troszczy się głównie o reelekcję. Czasem nie wyobraża sobie, co z nim się stanie, gdy pracę w samorządzie straci. Gdyby kadencje ograniczyć do dwóch, wójt i burmistrz planując własne kariery po roku sprawowania urzędu zakładaliby, że jeśli im się uda, to za siedem lat, a jeśli się nie powiedzie - za trzy będą musieli sobie znaleźć nową pracę. Demokracja polega również na wymienności ról. Pamiętajmy, że w wielu samorządach w Polsce lokalny władarz ma bezpośredni wpływ nawet na tysiące miejsc pracy.

- Czy zmęczenie konfliktem politycznym na szczytach władzy – widoczne u obywateli zwłaszcza po tegorocznym gorącym lecie – sprzyja samorządom?

- W samorządach zwykle szuka się tego, co łączy. W tym sensie więc oczywiście tak. Z natury swojej scentralizowany i tworzony odgórnie system partyjny zderza się z realnym życiem samorządowym, budowanym w oparciu o lokalne więzi i zaufanie. Pamiętajmy jednak, że w wyborach samorządowych i parlamentarnych nie głosują inne plemiona – tylko ci sami obywatele. Dlatego politycy z partyjnych central muszą się edukować, by odróżnić interesy lokalne, wsłuchać się w głos obywateli, w przekaz płynący z samorządów – bo tam przecież szukają wyborców. Z lokalnej czy regionalnej perspektywy nie ma co szukać sztucznego konfliktu między władzą centralną a samorządami, widzę raczej pole do współpracy między nimi, wzajemnego wspierania się. Samorządowcy z pewnością nie lubią takich reform, kiedy władza centralna oczekuje od nich że za jej pomysły samorządy zapłacą z własnych budżetów, a takie zachowania przejawiała zarówno Platforma jak teraz PiS.

- Czyli lepiej nie oglądać się na polityków z centrali i robić swoje? Jak ocenia Pan te trzy lata działań Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, jakie miły od poprzednich wyborów lokalnych?

- Nasze środowiska prowadzą aktywność obywatelską, patriotyczną i społeczną. Realizujemy projekty takie jak przypomnianie o rocznicach ważnych dla naszego życia zbiorowego, datach świąt, Dniu Flagi i 3 Maja. Nasza aktywność polega na organizowaniu i obecności. Prowadzimy projekty edukacyjne. Przygotowany przez nas Dzień Dziecka w Iłowie cieszy się zainteresowaniem całych rodzin od wielu lat. Przez cały dzień przez miejsce naszego „eventu” przewija się nawet parę tysięcy ludzi. Niedawno zorganizowaliśmy

w Piastowie z udziałem rodziców, nauczycieli i samorządowców konferencję o reformie edukacji. W Radomiu zaś – na temat bezpieczeństwa. Wkrótce w Radoszynie spotkają się samorządowcy i społecznicy Północnego Mazowsza. Wszystkie nasze imprezy z zasady są otwarte, każdy może wejść do rozstawionych wtedy namiotów, włączyć się do dyskusji lub posłuchać innych. Prowadzimy pracę organiczną, to idea nam bliska i nawiązująca do dorobku najwspanialszych postaci polskiej historii. Staramy się pozostać wolni od doraźnych kontekstów kłótni polskiej polityki. Za kolejny rok oceniam nas wyborcy. Nie mamy powodu tać, gdzie już teraz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa jest obecna, samodzielnie lub w koalicji programowej bierze odpowiedzialność za dobro Małych Ojczyzn. W Piastowie burmistrzem jest Grzegorz Szuplewski z naszego środowiska, już teraz możemy czuć się dumni z jego dokonań jako dobrego gospodarza. MWS rządzi tam również w radzie miasta, podobnie jak w koalicji w powiecie pruszkowskim i wspólnie z mniejszymi ugrupowaniami w wołomińskim. W Płońsku wprowadzie Wspólnota wygrała wybory, ale rządzi inne lokalne komitety. W powiecie Warszawa Zachodnia od lat ściśle współpracujemy z Forum Samorządowym, które tam rządzi, w Wyszkowie burmistrz Grzegorz Nowosielski to równocześnie członek władz naszej Wspólnoty. Warszawska Wspólnota Samorządowa współrządzi na Ochocie i we Włochach. Jesteśmy obecni i robimy swoje.

- Jak ocenia Pan sytuację samorządów po skutecznych referendach w podwarszawskich miejscowościach, w których odrzucono arbitralne projekty rozszerzenia granic Warszawy? Czy obserwujemy obywatelskie ożywienie, które przetrwa do przyszłorocznych wyborów?

- Dostrzegam ożywienie obywatelskie, w kilku wymiarach, rozwija się mechanizm budżetów partycypacyjnych, coraz więcej obywateli wskazuje, czy pieniądze wydać na boisko szkolne, siłownię w parku czy osiedlowy klub dla seniorów. Dzięki temu ludzie zyskują poczucie, że pieniądze wydawane z budżetu nie pochodzą z kosmosu, nie są wirtualne, tylko ich przeznaczenie stanowi wyraz ich własnej woli. W referendach podwarszawskich, o które Pan pyta zwyciężyli obywatele i zasada pomocniczości, którą zainspirowani społeczną nauką Kościoła przyjęliśmy prawie dwie dekady temu jako osnowę reformy samorządowej. Zasada pomocniczości przewiduje, że wszystkie sprawy, jakie da się rozwiązać w gminie czy mieście – powinny być na tym poziomie rozstrzygane, przez reprezentację mieszkańców, bez zbędnego udziału władzy centralnej. Obywatele najlepiej znają swoje potrzeby. Dla wyników głosowania w Ożarowie Mazowieckim, Legionowie, Podkowie Leśnej czy Nieporęcie duże znaczenie miał fakt, że lokalne ośrodki – a samorząd wedle Konstytucji tworzą wszyscy mieszkańcy – zostały zaskoczone projektami zmian granic, płynącymi z centrali. Nikt z nimi ich nie uzgadniał, nie zapytał o zdanie.

- I dlatego jest tak źle, chociaż jest tak dobrze, a napięcie między władzą centralną a samorządową utrzymuje się?

- Wciąż zaznacza się niepokój, który bierze się z tego, że środowiska samorządowe nie są pewne, czy ordynacja przed zaplanowanymi na przyszły rok wyborami w ostatniej chwili nie będzie zmieniana. Słyszysz wciąż o planach wycofania się z okręgów jednomandatowych tam, gdzie teraz istnieją lub też o ograniczeniu możliwości wystawiania kandydatów do sejmików samorządowych wyłącznie do partii politycznych – kosztem komitetów obywateli – co byłoby fatalnym i niweczącym dorobek prawie 30 lat demokracji lokalnej pomysłem.

- Tym bardziej, że reguły gry już teraz nie sprzyjają równości szans, czym interesuje się Pan od dawna, skoro już na studiach pisał Pan pracę dyplomową o finansowaniu partii politycznych w Polsce?

- Partie obecne w parlamencie korzystają z dotacji i subwencji, budżet państwa czyli naprawdę podatnicy, my wszyscy – finansujemy ich udział w każdych wyborach: nie tylko do Sejmu i Senatu, ale również prezydenckich, europejskich i samorządowych. Z kolei komitety obywateli w wyborach samorządowych muszą swoje kampanie sfinansować w 100 proc. ze środków własnych: składek i darowizn. Każdy, kto interesuje się samorządnością, wie jak ogromne obciążenie to stanowi. Odpowiedź na pytanie o równość szans brzmi więc pesymistycznie. Jeśli nawet znajduję argumenty za dal-



**Forum samorządowe
północnego Mazowsza
Na rok przed wyborami**

**23 wrzesień 2017
godz. 11.00 – 14.30**

**Łaziska (Gościniec Radoszyna),
gmina Iłów,
pow. Sochaczew**

Organizator: MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Patronat medialny:



e-Wyszogrod.pl

Samorządność

**Gazeta
Samorządność**

**Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cyprijska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 221191569**

**Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl**

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Oświata na zakręcie

„Młodzież szczególnym dobrem narodu”. „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. „Uczymy się nie dla szkoły, lecz dla siebie”. Ile jeszcze takich wzniosłych, wspaniałych haseł możemy napisać dziś, u progu nowego roku szkolnego? A ile z nich jest prawdą, ile zaś – czystym frazesem, którym tak lubimy karmić młode pokolenia?

Na podobnych sloganach zostały wychowane całe generacje młodzieży. Krzyczały (i krzyczą) o tym gazetki ściennie większych i mniejszych szkół rozsianych po całym kraju. Zdecydowana większość z nas przeszła przez system edukacji szkolnej z takimi właśnie wystawkami. I ma w związku z tym lepsze lub gorsze wspomnienia. Dlatego wiemy, że ten system wcale nie jest idealny. Tylko jaki powinien być?

Nie 1 września, ale cztery dni później w naszym kraju ruszyła kolejna wielka reforma oświaty. Reforma wniesiona do życia publicznego na sztańdarach Prawa i Sprawiedliwości jeszcze w okresie kampanii wyborczej. A zatem reforma będąca wynikiem chęci dotrzymania przedwyborczych obietnic. Reforma gruntowna pod względem formalnym. Czy potrzebna? Czy szkoły staną się wreszcie nowoczesne, czy też (po raz kolejny) ofiarą ambicji politycznych lub bliżej nieokreślonych założeń polityki oświatowej kolejnej partii rządzącej?

Na razie nie możemy jeszcze mówić o prawdziwych skutkach reformy. Wszak funkcjonuje ona dopiero od kilku dni. Można jednak pokusić się o analizę tego, co legło u podstaw reformy, a także tego, jak jest wdrażana. I co można było, a co można jeszcze zrobić lepiej, by zmiana nie była zmianą na gorsze.

Po co?

Trudno byłoby znaleźć w naszym kraju człowieka, który byłby zdeklarowanym zwolennikiem obecnego systemu oświaty. Najgorsze notowania społeczne miały szkoły gimnazjalne, którym przychodziło mierzyć się z dorastającą młodzieżą. Najczęściej spadało to na barki nauczycieli, raczej mało przygotowanych do uczenia tak specyficznej grupy. Ci musieli po prostu eksperymentować na żywym organizmie. W końcu jakoś zaczęło to iść, ale ile roczników musiało przejść przez mękę uczenia się tego, jak uczyć?

Na wychowawcze niepowodzenia w szkołach gimnazjalnych nałożył się problem obniżenia wieku szkolnego do 6 lat. Pomysł poprzedniej koalicji, którego Polacy zwyczajnie nie kupili. I który wywołał mocne protesty. To wszystko legło u podstaw zmiany obecnego systemu. I było to zgodne z oczekiwaniami narodu. Samą chęć zmiany trzeba było więc zapisać na plus.

Ogromnym minusem było jednak tempo wprowadzania całej idei. Oświata nie jest ekonomią. Nie wystarczy tu dodać, tu ująć, żeby procenty rosły czy spadały. Tymczasem założenia reformy programowej przedstawiono w ciągu kilku miesięcy. Stanowczo za krótko. Ministerstwo oświaty wskazywało na ogromną liczbę konsultacji, którą przeprowadzono przed rozpoczęciem wprowadzania zmian. Ale trudno znaleźć informację, ile postulatów zgłoszonych w trakcie takich spotkań faktycznie weszło w życie.

Dziś wszyscy oglądają się na fiński cud oświatowy. Ale kiedy w latach 70. XX wieku Finlandia zdecydowała się wprowadzić reformę oświaty, rozłożono ją na kilkanaście lat. Samo opracowanie jej koncepcji wymagało lat kilku. Dopiero potem stopniowo zaczęto ją wdrażać. Kompleksowo. System edukacji – podręczniki – podstawy nauczania – edukacja pedagogiczna – nadzór. Tak

bowiem wygląda system edukacji. Nie wystarczy zmienić szyldu gimnazjum na szkołę podstawową, a egzamin gimnazjalisty przemianować na egzamin ósmoklasisty. Nad Wisłą zabrakło cierpliwości, a przede wszystkim konsensusu. Porozumienia ponad podziałami w kształcie reformy. Wizja była już nakreślona, niezależnie od warunków. Szkoda.

Co i jak?

Nie ulega też wątpliwości, że uczymy dzieci rzeczy przestarzałych. Kiedy moja 11-letnia córka czytała „Chłopców z placu broni” albo „Tajemniczy ogród” – lektury omawiane w klasie piątej szkoły podstawowej – co i rusz przybiegała z pytaniem, co znaczy ten czy inny wyraz. No i pytanie: czy dziecko w tym wieku ma się uczyć historii języka polskiego? Czy ma rozbudzać w sobie miłość do literatury? A jak ma ją rozbudzać, skoro jej nie rozumie?

Pośpiech powoduje, że nie ma dostatecznie przemyślanych i skonsultowanych treści programowych. Gdybyśmy mieli wystarczająco dużo czasu na wspólne wypracowanie tego, co mamy uczyć, zyskaliby wszyscy. Władza zamknęłaby usta krytykom, że nie dopuszcza się ich do głosu. Nie ma nic lepszego w dobrej reformie niż konstruktywna krytyka. Bo nikt nie jest idealny. Eksperti mogliby lepiej wskazać na treści pożądane, dodatkowe i zbędne w poziomie nauczania podstawowego i ponadpodstawowego. Potem stopniowo wprowadzamy to, na czym zależy władzy – bo ta ma prawo konstruowania jej według własnej wizji. Ale nie samowoli.

Przeciwnicy reformy oskarżają rządzących o próby narzucenia narodowo-katolickiego widzenia świata w nauczaniu. Tego nie widać aż tak w treściach programowych, jak krzyczą oponenci. Ale cofanie się do okresu z końca XX wieku – nie daje podstaw do optymizmu. Winszuję temu, kto będzie w stanie przekonać licealistów do prze-

ści, biologii, chemii... Czasami trzy lub cztery takie „fakultety” ma jedna i ta sama osoba. Po co? Żeby mieć etat. Ale kto dużo ściska, ten słabo trzyma. I tu mamy jeden z największych mankamentów reformy. Nowe kadry będą drukować (z Internetu) nowe programy, kupować nowe podręczniki, uczyć nowych treści... Ale po staremu. Jak w 1998 roku, albo i wcześniej. Taka jest prawda. Przecież przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Zastanawiające, że wciąż w szkołach pracują nauczyciele, którzy są już na emeryturze – mimo że w kolejce czeka grupa młodych, często zdolnych. Powodów jest wiele. Polska powiatowa, to Polska tych którzy się znają z władzą lokalną. A to na samorządach spoczywa obowiązek utrzymywania szkół. I zatrudniania nauczycieli. I tu już nie rządzi dyrektor, kurator – ale wójt, burmistrz albo prezydent miasta. Internet pełen jest historii zwalnianych nauczycieli, który nie byli wygodni władzy lokalnej. Taka jest smutna prawda oświatowa.

Co zmienić?

Dobrze ponarzekać, co zmienić w systemie oświaty, żeby wyglądało to lepiej, niż jest. Pytanie jednak, jak to zmienić. Można oczywiście zmienić wszystko. Ale to nic nie da. Znam dziesiątki osób uczących z ofiarnością, po godzinach, bez dodatkowego wynagrodzenia. Kadry są. Są nieźle wyposażone szkoły, nawet te mniejsze. Są perspektywy, możliwości korzystania z nowatorskich programów. Czego więc nie ma?

Po pierwsze, spójnej koncepcji. Czego chcemy – od siebie, od ucznia i od państwa. Co możemy dać? Uczniowi, sobie i państwu? Tego w nowych zasadach nie widać. Albo inaczej: kadra pedagogiczna tego nie może dostrzec. Po drugie, zabrakło konsensusu. Porozumienia ponadpartyjnego. Rozwagi we wprowadzaniu nowych rozwiązań. Wysłuchania fachowców od spraw edukacji, wychowania. Po trzecie, czasu. Pośpiech jest wskazany przy łapaniu pcheł. Ale nie tutaj. Nie da się wyćwiczyć uczniów w zdawaniu nowych treści na egzaminach. To nie cyrk ani manège. Szkoła ma kształtować silne charaktery, a nie tresować konie. Dajmy nauczycielom głos, dajmy im powiedzieć, czego potrzebują uczniowie. Dajmy głos rodzicom – niech powiedzą, czego chcą od szkoły dla swoich pociech. Dajmy głos ekspertom, opozycji. Odrzućmy emocje i rozmawiajmy. Jest coś takiego w negocjacjach, jak strategia „win – win”. Każdy może coś wygrać.

O tym wszystkim była mowa choćby na dyskusji panelowej, którą w marcu zorganizowała Mazowiecka Wspólnota Samorządowa w Piastowie. Jeden z wielu głosów rozsądku, o które dopominają się różne środowiska. Czy to muszą być głosy wołających na puszczy? Kiedy wreszcie, jako Polacy, zrozumiemy, że oświata to nie polityka? A polityka oświatowa nie oznacza jeszcze polityki partyjnej.

MICHAŁ WIŚNICKI

(autor jest doktorem nauk humanistycznych, prowadzi zajęcia na Wydziale Polonistyki UW i uczy języka polskiego w liceum ogólnokształcącym w Przasnysz).



To jeden z setek dowodów na to, że przydałby się nam reset w treściach nauczania. I narzędziach. Czy taki był zamysł obecnej reformy? Po co uczniowie mają trzykrotnie uczyć się o tej samej epoce historycznej (w podstawówce, gimnazjum i na rozszerzonych lekcjach w liceum)? Po co mamy mieszać ze sobą nowoczesność i zastare treści programowe, nieprzystające nijak do drugiej dekady XXI wieku? Chęć ich zmiany i wyraźnego podzielenia (szkoła podstawowa – liceum/technikum) należy zapisać na plus.

Ale czy rzeczywiście dzięki reformie przejdziemy na system „Oświata 2.0”? Przecież sieć szkolna to powielenie systemu odrzuconego w 1998 roku. Jest wyraźny podział na treści podstawowe i ponadpodstawowe, ale nie widać jasnej wizji, czego tak naprawdę będziemy uczyć na każdym z tych poziomów.

czytania Sienkiewiczowskiego „Potopu”. Nie to, żeby miał coś przeciwko tej powieści – sam czytałem ją z dziesięć razy. Ale współczesna młodzież ani jej nie rozumie językowo, ani mentalnie. To będzie martwa litera prawa. I takich przykładów jest wiele.

Kto?

Wreszcie „last but not least” – czyli kto będzie wdrażał reformę. Wbrew twierdzeniom władzy, nie uczynią tego urzędnicy ministerialni. To rzesza nauczycieli, z których znaczna część przeżyła już ze trzy reformy edukacji. Teraz po raz kolejny każe im się w ciągu roku zmienić sposób uczenia. Zmienić treści. Zmienić szkoły... Efekt jest taki, że w mniejszych jednostkach uczyć będą nauczyciele, którzy pokończyli kursy geografii, fizyki, podstaw przedsiębiorczo-

AWS 20 lat później

Ostatnie zwycięstwo Solidarności

Gdy w czerwcu 1996 r. zawiano Akcję Wyborczą Solidarność, u władzy od trzech lat znajdowała się koalicja postkomunistów z SLD i PSL, zaś partie posierpniowe – Unia Wolności, Unia Pracy, KPN i BBWR w Sejmie pozostawały w opozycji. Drugi w sondażach za SLD Ruch Odbudowy Polski Jana Olszewskiego nie miał szans na przejęcie władzy z powodu wrogiej liderowi działalności frakcyjnej Antoniego Macierewicza i Jacka Kurskiego.

W tej sytuacji NSZZ „Solidarność” wraz z szefami pozaparlamentarnych partii prawicy – w tym Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego Mariana Piłki i Koalicji Konserwatywnej Kazimierza M. Ujazdowskiego – podjął próbę stworzenia nowej jakości i zjednoczenia formacji, pogruchotanych po przegranej w wyborach do Sejmu z 1993 r. Na czele Akcji stanął Marian Krzaklewski, główny trud organizacyjny wziął na siebie jego zastępca Janusz Tomaszewski.

Jeszcze w maju 1997 r. z sondaży mogło wynikać, że po jesennych wyborach rząd sformują znów SLD z PSL, ewentualnie wraz z efemeryczną Krajową Partią Emerytów i Rencistów. Do odwrócenia rankingów przyczyniła się rozumna decyzja Akcji, żeby nie angażować się w kampanię przeciw nowej Konstytucji przed referendum w jej sprawie (udział w niej osłabił konkurencyjny ROP), a także arogancja, jaką rządzący pokazali w trakcie letniej klęski powodzi, gdy premier Włodzimierz Cimoszewicz tłumaczył poszkodowanym, że powinni się wcześniej ubezpieczyć. Przed wyborami Akcja przedstawiła się jako siła nowa i reformatorska, ale wciąż krocząca drogą wielkiej Solidarności.

21 września 1997 to AWS z 33,8 proc poparcia zajęła pierwsze miejsce, przed SLD z 27,1 proc głosów. Wraz z trzecią w wyborach Unią Wolności (13,4 proc) Akcja zawiązała koalicję. Na czele rządu stanął Jerzy Buzek, jego zastępcami zostali Leszek Balcerowicz i Janusz Tomaszewski. Sam Krzaklewski do rządu nie wszedł.

AWS podjęła trud czterech wielkich reform: administracyjno-samorządowej (16 województw zamiast 49 i samorządność na każdym szczeblu), edukacji (przywrócenie zlikwidowanych w socjalizmie gimnazjów), zdrowia (wprowadzenie kas chorych) i emerytalno-ubezpieczeniowej (Otwarte Fundusze Emerytalne). Niekiedy za

Polskie samorządy działają i uzyskują środki z funduszy europejskich w ramach, jakie jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii wyznaczyła reforma, przeprowadzona przez rząd Jerzego Buzka. Akcję Wyborczą Solidarność i jej koalicjanta Unię Wolności wyborcy wkrótce ocenili negatywnie, ale kolejne dekady polskiej polityki pokazują, że potem... było już tylko gorzej.



piątą wielką uznaje się reformę górnictwa, której autor Janusz Steinhoff podkreślał, że szybciej rozwiązała problem na Śląsku (dzięki wprowadzeniu wysokich odpraw) niż udało się to bogatej Francji z Lotarynią i Niemcom z Zagłębiem Ruhry.

Reformę samorządową procedowano w trudnych warunkach, w bezustannym ścieraniu się racji, a jedno z kluczowych dla niej głosowań sejmowych miało miejsce... w upalną sobotę o godz. 20. Pierwszy wariant z 15 województwa-

mi zawetował prezydent Aleksander Kwaśniewski (podobnie postąpił z 27 innymi ustawami), kolejny – dzisiaj obowiązujący – powstał we współpracy wszystkich sił politycznych. Korekt do dziś nie wprowadzano, jeśli nie liczyć takich, które interesują wyłącznie autorów doktoratów z administracji (utworzenie dwóch powiatów: w Gołdapi i Olecku w miejsce jednego). Za to nowe regiony znakomicie sprawdziły się, gdy po akcesji z 2004 r. Polsce przyszło przyjmować pomoc z Unii Euro-

pejskiej. Wcześniejszych 49 województw nie byłoby w stanie jej skutecznie absorbować. Prawie 20 lat po reformie Polacy w badaniach opinii darzą samorządy nawet trzykrotnie wyższym zaufaniem niż parlament. Świadczy to o dalekowzroczności założeń tamtej reformy. Podobnie jak fakt, że PiS – skory do walki z Trybunałem Konstytucyjnym czy wolnymi mediami – na samorządy nie odważył się podnieść ręki, a próba arbitralnego rozszerzenia granic stolicy, by wygrać tu wybory, spotkała się z oporem mieszkańców podwarszawskich miejscowości, którzy w referendum odrzucili ten pomysł.

AWS dokończyła reformy, ale zapłaciła za nie wysoką cenę. W 2000 rozpadła się jej koalicja z UW. Akcję wyniszczały wewnętrzne spory: najpierw walka Wiesława Walendziaka z Januszem Tomaszewskim, a potem liderów partii politycznych z „mandarynami” związkowymi. Słabła sympatia dla Akcji. Im głośniej perorował o niczym jej wiceprzewodniczący Jacek Rybicki, tym bardziej wyśmiewali go dziennikarze. Część polityków – jak Jan Rokita czy Lech Kaczyński – faktycznie realizowało już osobne własne plany. W 2001 r. Akcja ani Unia nie pokonały progów, pozwalających wejść do kolejnego Sejmu. Nowy rząd Leszka Millera zlikwidował 16 regionalnych kas chorych, a wraz z nimi reformę służby zdrowia, którą ponownie scentralizował. Reformę emerytalną destruują kolejno Platforma i PiS, sięgając każde po połowę środków z OFE. Modernizację edukacji zatrzymuje PiS, rezygnując z gimnazjów i powracając do znanego z PRL systemu szkolnictwa „8 plus 4”.

Dla oceny AWS ważne pozostaną rozwiązania szczegółowe, które wywalczyła – ale też jej podjęcie do dobra wspólnego. Reforma administracyjna oznaczała realizację konstytucyjnej zasady, że samorząd tworzą wszyscy obywatele. Koalicja AWS-UW stanowiła ostatnie przedsięwzięcie obozu Solidarności, który dekadę wcześniej zadziwił świat pokojowym zwycięstwem nad komunizmem. Później, już za kolejnych rządów postkomunistów, a z czasem również tych, którzy 13 grudnia spalili do południa – dobra wspólnego, wizji i bezinteresowności w polskiej polityce pozostało tylko tyle, ile mieści się w sms-owych przekazach dnia, które posłom służą za szablony telewizyjnych wystąpień.

ŁUKASZ PERZYNA

Z ANDRZEJEM ANUSZEM, SEKRETARZEM KLUBU PARLAMENTARNEGO AWS W LATACH 1997-99 ROZMAWIA ŁUKASZ PERZYNA

Następcy rządzą na nasz koszt

- Mija 20 lat od zwycięstwa Akcji Wyborczej Solidarność i objęcia przez nią rządów. Nikt rocznicy nie świętuje, może dlatego, że następcy nie mogą się pochwalić podobnymi dokonaniem jak pamiętne cztery reformy. Jak AWS ocenia historycy, Pan jest zarówno autorem wielu prac o historii najnowszej, jak współtwórcą tamtego wyborczego sukcesu?

- Im dalej od tamtych wydarzeń, tym dokonania AWS... lepiej się bronią. Wprowadzenie w 2001 r. Akcja, podobnie jak współrządzająca z nią do 2000 r. Unia Wolności, nie weszła do Sejmu – ale już trzy lata później Jerzy Buzek w wyborach do Parlamentu Europejskiego jako kandydat Platformy Obywatelskiej uzyskał najlepszy wynik w kraju. Dawnego premiera z AWS Polacy uznali za symbol reform, w tym najważniejszej z nich – samorządowej.

- Ludzie patrzą z perspektywy czasu bardziej sprawiedliwie?

- Jak się patrzy na SLD, PO i PiS, na wszystkie kolejne rządy – nie ulega wątpliwości, że AWS jako ostatnia kierowała się w swoich działaniach filozofią reformy państwa. Jestem spokojny, że z czasem zarówno wśród historyków jak w opinii publicznej przeważą pozytywne oceny czterech lat rządów Akcji.

- Bo Wam jednak chodziło o Polskę, jej unowocześnienie i naprawę, a SLD czy PiS już tylko o posady i kasę lub co najwyżej upokorzenie rywali?

- AWS okazała się ostatnią formacją, która nawiązywała do etosu Solidarności, który wcześniej próbowały realizować rządy Mazowieckiego, Bieleckiego, Olszewskiego i Suchockiej. Sprawy reformy państwa uznawała za pierwszoplanową nawet,

gdyby przyszło za nią zapłacić przejściową – jak wtedy mieliśmy nadzieję – utratą poparcia społecznego. Kolejne formacje u władzy – SLD, PO i PiS – na pierwszym miejscu stawiały już interes własny, potem dopiero dobro państwa i społeczeństwa.

- Warto było zapłacić za reformy utratą władzy?

- Cztery fundamentalne reformy na nowo konstruowały państwo i z definicji musiały być bolesne w okresie przejściowym. Co ciekawsze – główni nasi krytycy w końcowym okresie rządów Akcji – Donald Tusk i Jarosław Kaczyński bez oporu... zatrudniali w swoich rządach naszych ministrów.

- Biernacki w gabinecie PO, Szyszko w rządzie PiS – jednak nie o kadry chodzi... Z czterech wielkich reform zostało niewiele.

- Miller zniósł kasy chorych, które już zaczynały sprawnie działać, jego decyzja skutkuje zapaścią ochrony zdrowia, lansowane przez PiS finansowanie z budżetu niczego nie ratuje. Reformę edukacji właśnie likwiduje PiS, kasując gimnazja, co utrudni awans młodzieży z mniejszych ośrodków. Najbardziej spektakularna wydaje się likwidacja reformy emerytalnej – wspólnymi siłami PO i PiS, bo pierwsza partia przejęła do budżetu państwa połowę środków z OFE, a druga właśnie to zapowiada.

- Zwykle wrogie, w jednym zgodne: szybko położyć rękę na kasie?

- Dzięki udanej reformie emerytalnej rządu AWS-UW – Platforma u władzy mogła zrównoważyć budżet, przejmując połowę środków z OFE. Teraz drugą połowę zabierze PiS na realizację swoich kosztownych planów. Mechanizm, który stworzyliśmy – następcy wykorzystują na bieżące finansowanie państwa.

- Ułatwiliście pracę następcom, teraz żyją na Wasz koszt? ▶

Nie idziemy na wojnę



wyzwań. Jeśli chodzi o ocenę, jak na nie reagujemy – wystarczy porównać budżet na inwestycje. Dziś wynosi on 19 mld zł rocznie, a jeszcze w 2014 r. było to 8 mln zł. Miernikiem działalności samorządu okazują się wydatki na poprawę infrastruktury i warunków życia codziennego. Po raz pierwszy w historii Piastowa samorząd wznosi komunalne budynki. Dla 38 rodzin przygotowuje segmenty, jak dobrze pójdzie w najbliższe wakacje do nich ludzie się wprowadzą. Zabezpieczenie mieszkań dla słabiej sytuowanych obywateli traktujemy jako obowiązek samorządu. Budynków komunalnych powstanie więcej, mamy już upatrzoną działkę. W obecnej perspektywie budżetu unijnego pozyskaliśmy ponad 18 mln zł na różnorakie zadania ważne dla bieżącej działalności naszego miasta, w tym na „ścieżki rowerowe i „parkuj i jedź”. Także na kompleksową modernizację obiektów publicznych, poprawianie oświetlenia, by stało się energooszczędne i wymianę ogrzewania. Zmieramy do oszczędności w pozyskiwaniu energii na ogrzewanie i ciepłą wodę przez baterie słoneczne, korzystanie ze źródeł na dużej głębokości, wykorzystanie wód termalnych. Większość wyzwań podejmujemy przy wsparciu środków zewnętrznych. Nie chcemy administrować i czekać do końca kadencji. Położony niedaleko Mszczonów ma baseny, ogrzewanie oraz wielki park rozrywki właśnie dzięki wykorzystaniu wód termalnych, które w naszej strefie są łatwe do pozyskania. Jak Pan Bóg korzystnie ulokował Piastów, to powinniśmy użytek z tego robić. Korzystanie z odnawialnych źródeł energii pomniejsza

wydatki bieżące. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska, fundusze europejskie czy też Fundusze Norweskie dają na to pieniądze. Z regionalnego programu operacyjnego Unii Europejskiej chcemy pozyskiwać środki na odnowienie ośmiu istniejących budynków komunalnych, wśród których są nawet stuletnie. Skutecznie zawalczaliśmy o poprawę otoczenia miejskiego: ożywienie miasta, by stało się bardziej zielone. Za pozyskane ponad 5 mln zł chcemy odnowić parki, przygotować boiska na skwerach i zmodernizować lub utworzyć place zabaw na osiedlach, poprawić estetykę dzięki rabatami kwiatowym, zwiększyć zadrzewienie. Naszym atutem jest lokalność. Program Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej będzie składał się zawsze z dwóch części: ogólnej dla stowarzyszenia i modyfikowanej tam, gdzie ma obowiązywać. Inne problemy ma przecież Piastów a inne Płońsk. U nas 95 proc miasta obejmuje uchwalony plan zagospodarowania przestrzennego, którego brak stanowi mankament w innych miejscowościach. We wschodnich powiatach Mazowsza wielki problem stanowić może zwalczanie afrykańskiego pomoru świń, ale u nas jeśli ktoś świnki hoduje, to co najwyżej małe rasy wietnamskiej, które dzieciom się kupuje jako zwierzęta domowe zamiast psa czy kota.

- Co Mazowiecka Wspólnota Samorządowa ma do zaferowania wyborcom w sytuacji gdy do samorządów za rok wystartują partie, żywiące się wzajemnym konfliktem, porównywanym do wojny plemiennej? Czy zapropo-

nucie – jeśli odwołać się do znanego określenia hiszpańskiego filozofa i pisarza Miguela de Unamuno „pokój wśród wojny”, czy jednak przyjdzie iść na wojnę choćby w obronie niezależności samorządów?

- Działalność samorządowa polega na budowaniu. Jesteśmy środowiskiem, które nie chce wojny. Pokazaliśmy, że w wielu kadencjach potrafimy rozmawiać z każdym, jeśli trzeba wchodzić w koalicje i z PiS i z PO i z PSL tam, gdzie są one gotowe służyć społecznościom lokalnym. Nie zawsze wojna na górze przenosi się na samorządy lokalne. Cieszy nas, że przy wyborach do różnych szczebli samorządu mieszkańcy w zdecydowanej większości głosują na ludzi nie związanych z partiami. Oczywiście zwycięscy kandydaci mają swoje poglądy, których nie ukrywają, ale nie chcą być utożsamiani z partiami tylko ze swoimi Małymi Ojczyznami, z celami, które sobie stawiają. Nie zamierzamy walczyć z żadną partią, tylko przedstawić wyborcom nasze pomysły. Gdy się spotkamy w kampanii, wolimy rozmawiać o tym, jak wspólnie realizować zadania. Nie wszędzie musimy wystawiać naszego kandydata – jeśli ktoś spoza naszego środowiska zaprezentuje dobry projekt i sposób wprowadzenia go w życie, to go poprzemy.

- A pomysły będziecie recenzować kierując się kryterium, kto je zgłasza?

- Nie postępujemy w ten sposób, czego dowodem pozostaje nasz stosunek do forsowanego przez PiS ograniczenia liczby kadencji w samorządzie do dwóch. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od wielu lat zachęca do debaty na ten temat. Gdy pojawił się w trybie nagłym pomysł PiS, Wspólnota publicznie wskazała, że przyjmowanie go tuż przed wyborami oznacza pozbawianie obywateli biernego prawa wyborczego. Razi nas jednak zabetonowanie samorządu na wiele lat, sytuację, gdy ktoś rezygnuje z kandydowania, bo nie wie, czy wygra z urzędującym od lat włodarzem. Albo gdy ten nie wyobraża sobie, że kiedyś przestanie być burmistrzem. Dwie kadencje w samorządzie wystarczą. Mnie w powiecie wołomińskim wystarczyły, po dwóch kadencjach w starostwie postanowiłem kandydować na inny szczebel samorządu. A starostą wołomińskim został teraz były wójt Klembowa. Skoro samorząd liczy wiele szczebli, warto sprawdzać się na kolejnych, wtedy rutyna nie grozi. Jesteśmy za rotacją i wymianą pokoleniową. Ktoś budowę rozpocznie – jego następcy dokończą. Powinna istnieć możliwość wciągania następnych pokoleń do decydowania.

- W USA mówi się nawet, że w prezydent staje się sobą... dopiero w trakcie drugiej kadencji: podejmuje lepsze decyzje, bo nie musi zabiegać o trzecią.

- Pamiętamy, że decyzja o przyjęciu Polski do NATO zapadła w trakcie drugiej kadencji Billa Clintona, a gdyby ją wtedy odwlekano, to po zmianie sternika na Kremlu, gdy Borysa Jelcyna zastąpił Władimir Putin... pewnie byłoby Amerykanom o nią trudniej. Kadencyjnych ograniczeń prezydentury w demokratycznych krajach nikt nie kwestionuje. Jednak jeśli wracamy do samorządu w Polsce, to zasada dwukadencyjności powinna zostać wprowadzona w ten sposób, żeby prawo nie działało wstecz. Ważne, by kandydat wiedział, ile kadencji ma jeszcze przed sobą, ale przede wszystkim – żeby wiedzieli o tym ci, którzy go wybierają.

► - Wprowadzana przez AWS i UW reforma miała służyć emerytom, nie politykom. Rzeczywiście dziś wygląda to tak, że następcy rządzą na nasz koszt.

- Jednej reformy nie tknęli – samorządowej? Jerzy Buzek powtarzał: idziemy po władzę po to, żeby ją oddać ludziom.

- To hasło pomogło nam wygrać wybory samorządowe w 1998 r, chociaż koszty reform były odczuwalne. Odwołaliśmy się jednak do tego, że pierwszymi wolnymi wyborami były samorządowe z 1990 r, a tradycję pierwszej Solidarności najlepiej kontynuował ruch komitetów obywatelskich. 16 województw było kompromisem, najpierw myśleliśmy o 12, potem wrogi reformie samorządowej prezydent Aleksander Kwaśniewski zawetował nasz projekt z piętnastoma. Zejście z 49 województw do szesnastu oznaczało rewolucyjną zmianę, umożliwiającą późniejsze skuteczne pozyskiwanie środków europejskich z funduszy strukturalnych. W chwili uchwalania reformy jeszcze w Unii Europejskiej nie byliśmy, AWS i UW udowodniły tu, że potrafimy myśleć

dalej niż o końcu kadencji (2001), bo to po 2004 nowy podział się przydał, nie zmarnowaliśmy środków z Brukseli jak Rumunia. Stały się dobrodziejstwem dla większości Małych Ojczyzn, trwale odmieniły ich wygląd. W tym sensie słowa, że oddamy władzę ludziom nie okazały się sloganem.

- AWS była patriotyczna – pamiętamy rekonstrukcję Bitwy Warszawskiej. I była demokratyczna aż do bólu, za co zapłaciła wysoką cenę?

- W Ossowie w sierpniu 1998 r. premier Buzek zeskokczył z mównicy, żeby zmieszać się z tłumem, a rekonstrukcja bitwy była pierwszą na taką skalę. Za czasów AWS zaczął realnie działać Instytut Pamięci Narodowej. Do tej tradycji PiS się teraz odwołuje. Z kolei Platforma nawiązuje do właściwego Akcji kultywowania demokracji na każdym szczeblu. AWS przyjęła z nauki społecznej Kościoła zasadę pomocniczości jako fundament reformy samorządowej. Docenia ją też chadecja niemiecka czy hiszpańska centroprawica. Za to PiS dystansuje się od pomocniczości, choć chrześcijański rodowód podkreśla.

- A Jarosław Kaczyński miał szansę zostać wiceprzewodniczącym AWS, tyle, że... nie chcieli go w tej roli?

- Kaczyński aspirował do roli zastępcy Marianna Krzaklewskiego. Nie chciał go Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, ani małe partie nazywane „spółdzielnią” bo sprawnie połączyły siły i głosowały solidarnie. Prezes ZChN Marian Piłka był przeciw, co Kaczyński mu do dziś pamięta. Oponenti obawiali się, że Kaczyński zagra we własną grę i spróbuje Krzaklewskim manipulować. W końcu Kaczyński obraził się i wystartował z listy Ruchu Odbudowy Polski, na którą go przyjął Jan Olszewski. Kaczyński ustawił się sprytnie jako patron Porozumienia Centrum w roli krytyka, choć jego ludzie pozostali na listach AWS.

- Szacunek dla demokracji wiele AWS kosztował, uznano ją za kłótnię z powodu nieustających debat. Krzaklewski nie zgodził się na przejście TVP, bo uważał, że przesłanki prawne są słabe, co za czasów Kurskiego i Lichockiej brzmi jak anegdota?

- Krzaklewski popełnił błąd, władze TVP nie złożyły w terminie sprawozdania, istniały prawne podstawy do ich wymiany przez ministra skarbu,

którym był wtedy Emil Wąsacz. Rozumiem jednak intencję pytania: rzeczywiście AWS bardzo liczyła się z opinią publiczną. Za sprawą TVP kierowanej przez Roberta Kwiatkowskiego upowszechnił się obraz skłonnej do swarów Akcji, chociaż proces konsolidacji trwał, początkowe kilkadziesiąt partii połączyło się w kilka.

- Dobrze, to jaka jest różnica między AWS, a na przykład SLD?

- Akcja zeszała ze sceny, ale zostawiła po sobie konstrukcję państwa, trwała również po 20 latach. SLD odeszło w niebyt, nie zostawiając po sobie nic, poza aferą Rywina, chociaż miało w parlamencie przewagę. Największym kapitałem w polityce są ludzie, więc warto spojrzeć na popularnych prezydentów miast, którzy wywodzą się z AWS i rządzą długo, jak Piotr Uszok w Katowicach albo z woli mieszkańców pozostają u władzy do dzisiaj, jak Piotr Adamowicz w Gdańsku, Wojciech Szczurek w Gdyni czy Rafał Dutkiewicz we Wrocławiu. Za samą tylko reformę samorządową AWS należy się dobre miejsce w historii.

Naszej ziemi historia nie rozpieszczała

Rozmowa z **Andrzejem Ciołkowskim**
Przewodniczącym Stowarzyszenia na rzecz
Rozwoju Ziemi Iłowskiej

– **Wiem, że wiele się u Was dzieje. Kierowane przez Pana stowarzyszenie stara się ożywić wielokulturową tradycję Ziemi Iłowskiej.**

– Przypominamy, że Mała Ojczyzna to wspólna historia: kulturalna i gospodarcza. Drugi rok z rzędu postanowiliśmy zorganizować 16 września Festiwal Powideł Olenderskich. Propagujemy rodzinne świętowanie. Łączymy je z pokazem rodzimego rzemiosła. Udowadniamy, że to nie skansen, tylko żywa tradycja. Prezentujemy produkty regionalne, związane z terenem Powiśla, których jeszcze nie znajdzie się w restauracjach. Wytwarzanie powideł olenderskich i ich degustacja to jeden z punktów programu. Oprócz nich jest fusiorek – fliśacka zupa rybna. Z kolei prażucha to gotowane ziemniaki prażone z mąką, z czego powstają kluski. Wreszcie bigos po olendersku – jednym słowem przywracamy wspólnej pamięci regionalne specjały. Wyjątkowość powideł olenderskich polega na tym, że zwykle, gdy w trakcie degustacji próbuje się zgadywać, z czego są zrobione – nikt nie trafia. Najczęściej słyszy się, że to powidła śliwkowe. Nawet pani Byszewska, przewodnicząca kapituły konkursu kulinarnego, gdy podałem

jej nagrodzone powidła olenderskie mojego wyrobu – podejrzewała, że są śliwkowe, tylko lekko przypalone. Naprawdę robi się je z buraków, co okazuje się bardzo pracochłonne: buraki trzeba umyć, rozdrobnić, wycisnąć sok – ale efekt okazuje się tego wart, bo powstaje całość jedyna w swoim rodzaju: powidła olenderskie.

– **„Olendrzy” nie zawsze byli Holendrami.**

– Do Polski przed wiekami przybywali osadnicy z zachodniej Europy, obyci z wodą – bo umieli zarówno nawadniać pola jak radzić sobie... z nadmiarem wody. Przyjmowano ich chętnie, reprezentowali wysoką kulturę rolną, byli pracowici. Ich właśnie nazywano „Olendrami”. Jeśli chodzi o wyznanie, w większości byli menonitami, pochodzili zwykle z Flandrii i Fryzji – pogranicza Holandii, Belgii i Niemiec. Niemcy nie uznawali ich za swoich, więc podczas wojny podlegali różnego rodzaju dyskryminacji, a gdy wojna się skończyła często padali ofiarą kolejnych prześladowań. Historia naszej ziemi nie rozpieszczała. Dawnych osadników los rozrzucił po świecie, trafiali nawet do Kanady czy Ameryki Łacińskiej. Pan Gołębiewski, który niestety już nie żyje, utrzymywał kontakty z byłymi



kolonistami. Opowiadał mi, jak jedną z osadniczek wioził na wozie do położonej. I na tym jego wozie urodziła córkę. Okazało się, że wiele lat po wojnie ta dziewczyna odnalazła go, odezwała się, a mieszkała już wtedy w Australii.

– **Pamiętacie o dawnych mieszkańcach Waszej ziemi, ale również o rocznicach.**

– Wspólnie obchodzimy jubileusze i święta. W tym roku wraz ze Sławkiem Ambroziakiem organizowaliśmy udane i refleksyjne spotkanie 1 września. Najkrwawsza i najcięższa z bitew tamtej kampanii toczyła się przecież na tych terenach, nad Bzurą. Najgor-

sze dla żołnierzy i ludności cywilnej okazały się dni 16, 17 i 18 września, wtedy najczęściej było ofiar zmasowanych bombardowań i walk. Upamiętniamy zawsze 18 września rocznicę śmierci generała Franciszka Włada, w Iłowie uczciliśmy go obeliskiem, to okazały kamień z tablicą, jego wzniesienie stało się możliwe dzięki środkom przyznanych decyzją Andrzeja Przewoźnika, wówczas przewodniczącego Rady Ochrony Miejsc Pamięci Walki i Męczeństwa, który później zginął w katastrofie smoleńskiej. Przygotowujemy się do 11 listopada, a za rok, kiedy przypadnie okrągła rocznica Niepodle-

głości zamierzamy pozyskać w tym celu specjalny grant, a także – jeśli można tak powiedzieć – przeżyć cały ten rok patriotycznie.

– **Skoro odtwarzacie regionalne zwyczaje i specjały, czy ma Pan pomysł, jak nie tylko zachować tradycję, ale ją ożywić?**

– Próbuje stworzyć grupę, prowadzącą wspólną działalność gospodarczą, przetwórstwo, wytwarzać produkty zbliżone do natury i zdrowe. Bez udziwnień, ale najbliższe tradycyjnym smakom.

ROZMAWIAŁ ŁUKASZ PERZYNA

– **Na czym polega działalność Wspólnoty w takich miejscowościach jak Iłów, a więc dość daleko od Warszawy czy Płocka i gdzie pewnie mniej wielkiej polityki?**

– Staramy się, żeby ludzie mieli ze sobą stały kontakt i wymieniali doświadczeniami. W naszym przypadku zabiegamy o to, żeby było słyhać o tym, że działamy i funkcjonujemy, aby ludzie przychodzili do nas ze swoimi problemami. Organizujemy wiele spotkań, by przy ich okazji mieszkańcy poculi, że są razem. Wiele imprez przygotowujemy wspólnie ze Stowarzyszeniem na rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, skupiającym społeczników. Dzień Dziecka w Iłowie organizujemy od kilkunastu lat, wszyscy przyzwyczaili się już do bogatego programu każdego 1 czerwca. Wspólnie czcimy 11 listopada. Wiosną w Dniu Żołnierzy Wyklętych spotykamy się, odkąd go ustanowiono przed kilkunastu laty, organizujemy wtedy wieczornice, koncerty i wystawy, które o tych bohaterach przypominają. Pamiętamy o dawnych mieszkańcach naszej ziemi zamordowanych w Katyniu. Znaleźliśmy niebanalną formę ich uczczenia. Wokół kościoła w Iłowie posadziliśmy dęby. Każda z wywodzących się stąd ofiar katyńskiej masakry ma swoje drzewo. Przy każdym dębie znajduje się tabliczka, informująca kim był poległy. Jakby wciąż mieszkali wśród nas...

– **Czy ludzie dostrzegają różnice między Wami a partiami politycznymi?**

Żeby było słyhać, że działamy...

Rozmowa z **Bogdanem Rybickim** z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w Iłowie (pow. sochaczewski)

– Spotykamy się regularnie w naszym kole i w Sochaczewie w kręgu zarządu powiatowego, staramy się wyróżniać pracowitością, wymieniać doświadczenia i wyjść naprzeciw codziennym problemom zwykłych ludzi. Mieszkańcy oce-

nią, jak nam się to udaje, ale z pewnością działań nie ograniczamy do kampanii wyborczych. Życie polityczne toczy się u nas dość aktywnie, w gminie rządzi silnie tu PSL, skupia ludzi o raczej lewicowych poglądach. Przez rządzących jesteśmy

traktowani jak konkurencja, a nie tylko opozycja, chociaż wiele razy wyciągaliśmy do nich rękę przy konkretnych, ważnych dla mieszkańców problemach. Wójt zresztą ma korzenie solidarnościowe, ale nowy garnitur mu odpowiada.



– **Czy przeszłość ma znaczenie w samorządzie w małej miejscowości?**

– Moja pozostaje znana, w stanie wojennym reaktywowaliśmy tu „Solidarność” Rolników Indywidualnych, która działała nielegalnie aż do zmiany ustroju. W 1990 r. zostałem przewodniczącym rady gminy, a potem wójtem. W 1998 r, gdy utworzono powiaty, zasiadłem z ramienia AWS w radzie odrodzonego powiatu sochaczewskiego. Ale jak Pan widzi, na współpracę z wójtem o podobnej przeszłości to nie rzutuje. W tej chwili w powiecie i gminie mocno zaznacza się konkurencja między PiS a PSL, obie partie mają tu twarde elektoraty. O ludowcach i ich podejściu do nas już mówiłem. Przed trzema laty PiS popełniło błąd, gdybyśmy wystawili wspólną listę, rządilibyśmy gminą, a tak my mamy dwoje radnych, oni trzech i wszyscy pozostajemy w opozycji wobec PSL. Wiele mieszkańców obawia się po-przeć w wyborach Wspólnotę, bo nie wiedzą, czy ich głos się zmarnuje. Wskazujemy, że będzie inaczej. Z biegiem czasu rządzący marnują pokładane w nich nadzieje i coraz gorzej są postrzegani. W mieszkańcach dojrzewa więc świadomość, że warto postawić na kogoś nowego – jednym słowem na niezależnych zamiast na partię. Trwamy przy swoim, widzimy w naszych ludziach chęć pomocy miejscowej społeczności. Przekonujemy, że to nam warto powierzyć przyszłość lokalnych wspólnot, które kochamy.

Kropla draży skałę

Rozmowa z **Jerzym Żelichowskim**
z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w Sochaczewie

- Jak wygląda samorządowe północne Mazowsze z Pana perspektywy, o tyle szczególnej, że... stale jest Pan w drodze?

- Rzeczywiście ciągle mieszkam w Sochaczewie, ale też codziennie podróżuję do Płońska, gdzie od 7 lat pracuję w samorządzie miejskim – stabilnym, co warto podkreślić i starannie poukładanym, co pozwala mi w sposób metodyczny zająć się spółkami miejskimi. W Płońsku jestem pełnomocnikiem burmistrza do spraw współpracy ze spółkami komunalnymi. Utrzymuję codzienny kontakt z wielu istotnymi dla lokalnych spraw gospodarczych osobami, staram się pełnić rolę dobrego łącznika, tak bym ją określił.

- A jak ocenia Pan sytuację w Sochaczewie, gdzie działa Pan w Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej?

- Dosłownie o włos Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przegrała ostatnie wybory w Sochaczewie. To nie przesadne stwierdzenie, skoro w mieście, liczącym 37 tys. osób nasz kandydat Bogumił Czubacki, który wcześniej przez dwie kadencje (2002–10) był burmistrzem – tym razem przegrał 283 głosami. Został jednak radnym powiatu, a do rady miejskiej Mazowiecka Wspólnota Samorządowa wprowadziła trzy osoby. W powiecie i mieście pozostajemy w opozycji. Nie jest ona jednak destrukcyjna. Radni z MWS popierają racjonalne propozycje również wówczas, gdy pochodzą

one od lokalnej władzy. Nie stajemy w opozycji na zasadzie „nie bo nie”, tylko kwestionujemy złe rozwiązania. Sądzę, że właśnie taka postawa odróżnia samorządowców niezależnych od partii politycznych, dla których najważniejsze pozostaje, skąd pochodzi dany projekt, kto go autoryzuje. W mieście i powiecie rządzi koalicja, jaką PiS zawarło z formacją dość niejednorodną, zbudowaną na zasadzie „od lewa do prawa” przez samorządowców, którzy wcześniej działali w wielu różnych formacjach, ale bardzo podatnych na blichtr władzy.

- Jak na tym tle odnajduje się Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

- Wspólnota w Sochaczewie jak była tak jest, chociaż pojedynczy samorządowcy zostawili nas i poszukali szczęścia przytulając się do władzy. Podkupują nam ludzi po prostu. To pewnie nieuniknione, żaden alians nie jest dany raz na zawsze.

- Ale to też pokazuje, że Wasi ludzie są wartościowi, skoro partie o nich zabiegają? W ekstraklasie piłkarskiej nie proponuje się kontraktu słabemu graczowi...

- Środowisko Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej skupia się na rozwiązywaniu problemów, nie na transferach politycznych. Koncentrujemy się na załatwianiu konkretnych spraw z korzyścią dla mieszkańców. Gdy idą w dobrą stronę – dajemy temu wyraz.

- Rolą opozycji pozostaje również monitorowanie rządzących. Wiadomo, że właśnie w Sochaczewie rozwinęły się w imponujący sposób lokalne media?

- Prowadzę aktywnie „bloga” na portalu e-Sochaczew.pl, często jestem też na fejsbuku, piszę o bieżących sprawach. Najczęściej rzeczywiście czynię to wówczas, gdy dostrzegam, że coś jest nie tak. Rolą samorządowca z niezależnej formacji nie jest przecież chwalebnie burmistrza, nie tego internauci ode mnie oczekują.

- A byłoby chociaż za co lokalną władzę pochwalić?

- Władza zadłużyła miasto, Sochaczew drepcze, zamiast dynamicznie rozwijać się gospodarczo, ludzie narzekają, że inwestycje spowolniły, że złe są organizowane. Gdy był Pan u mnie parę lat temu, pisząc z Mariuszem Ambroziakiem książkę o samorządności – opowiadałem wiele o lokalnych problemach, choćby o fatalnej sprzedaży pól czerwonkowskich i potrzebie godnego podtrzymania znakomitych tradycji szkoły rolniczej w Sochaczewie. Z perspektywy czasu ze smutkiem przyznaję, że żadnego z nich rządzący nie rozwiązali do końca. Natomiast z przesadą troszczą się o własny wizerunek, nie stroniąc od populizmu w zależnych mediach lokalnych.

- Ale rola MWS polega nie tylko na recenzowaniu władzy, prowadzicie wiele działań niezależnych od tego, kto rządzi Sochaczewem?



- Kropla draży skałę. Taką zasadę przyjęliśmy, zamiast drobiazgowo kalkulować szanse, liczyć głosy w radach i myśleć nie dalej, niż w perspektywie jednych wyborów, jak czynią to partie polityczne. Staramy się na bieżąco przypominać o wydarzeniach patriotycznych, eksponować rocznice. Wspólnota jest zakorzeniona w środowisku lokalnym. Zapoczątkowaliśmy obchody 17 września, składanie kwiatów tego dnia, sadzenie Dębów Katyńskich, teraz PiS również tę rocznicę starannie celebrowa. Nie ma sensu przypominać bez końca, że my to zaczęliśmy, ważne że mieszkańcy się tego dnia spotykają na chwilę zadumy nad historią. Dla Sochaczewa wszystko co związane z 1939 r. stanowi ważną tradycję, bo przecież na naszej ziemi miała miejsce Bitwa nad Bzurą, jedna z najkrwawszych w kampanii wrześniowej, więc duże zna-

czenie dla nas mają wszelkie związane z tym upamiętnienia. PiS skorzystało z naszych doświadczeń. Wręcz można powiedzieć, że gdyby rządzący tak realizowali inwestycje, jak rocznicowe obchody organizują, byłoby bez porównania lepiej oceniani.

- Czym Wspólnota różni się od partii?

- Wspólnota działa konsekwentnie. Nie biega od ściany do ściany, ani od wyborów do wyborów, jak partie. Koncentrujemy się głównie na sprawach lokalnych i nie korzystamy z pieniędzy publicznych. Pozostajemy środowiskiem niezależnym, bez tendencji do dominacji. Nie jesteśmy również chorym, którą można manewrować. Nastawiamy się raczej na współpracę z innymi organizacjami pozarządowymi, wspieranie dobrych projektów. Nie muszą być nasze, ważne, żeby służyły mieszkańcom.

Pomagać można na wesoło



Rozmowa z **Pawłem Kłobukowskim**
Wiceprezesem
Mazowieckiej
Wspólnoty
Samorządowej
w Wyszogrodzie

- Jak ocenia Pan klimat dla niezależnych działań w Pana regionie trzy lata po wyborach samorządowych i rok przed kolejnymi?

- Kalendarz wyborczy określa raczej działania partii politycznych, za to reszta je krytykujemy. My nie pracujemy od wyborów do wyborów, tylko w ten sposób, żeby trwale coś dobrego zrobić dla ludzi. Określam siebie jako patriotę, to dla mnie główna identyfikacja, żadnych funkcji nie pełnię, więc nie przedstawiam się nawet jako samorządowiec. Biorę udział w pracach Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, która skupia ludzi mających poczucie odpowiedzialności za swoje „Małe Ojczyzny”, gotowych do robienia dobrych rzeczy dla innych. Pełen obraz rzeczywistości składa się z efektów wielu spotkań, niezliczonych rozmów z ludźmi o różnych poglądach. Dzięki temu dowiadujemy się, kto działa zgodnie z podzielanymi przez nas wartościami.

- A jaką wartość wnosi do życia publicznego Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

- Dużą wartością Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej pozostaje to, że jest ona pluralistyczna. Celem okazuje się szukanie wspólnego dobra, a nie partyjniactwo.

Mentalność partyjna mnie razi, bo dla działacza zawsze istnieje prawda „moja i moja”. Podchodzimy inaczej do tej sprawy, spotykamy się i wspieramy osoby gotowe działać dla dobra wspólnego, tą ich intencją się kierując, a nie przynależnością do PSL czy PiS. Skupieni na człowieku, nie na sztylcie, sami określamy czy dana osoba zasługuje na poparcie.

- Nie tylko w Wyszogrodzie jest Pan znany z organizowania rajdów motocyklowych z dobroczynnym lub patriotycznym przesłaniem, zbiórek krwi, akcji charytatywnych...

- Włączam się we wspieranie inicjatyw, gdy widzę, że ktoś robi coś fajnego, więc warto go wspomóc, żeby się nie zniechęcił. Organizowałem imprezy motocyklowe, a teraz wyjazd starymi samochodami do Gruzji. Kiedyś zasadą takich rajdów pozostawało, że uczestniczące w nich samochody musiały zostać wyprodukowane w krajach RWPG przed 1989 r, teraz nie trzymamy się sztywnych reguł, wystarczy, że samochody są wiekowe a właściciele są ich pasjonatami i o nie dbają, kochają je i pielęgnują. To nasza wyprawa Huzarii z przesłaniem dobroczynnym. Wpisowe stanowi dokonanie wpłaty na dom dziecka lub

organizację pożytku publicznego, działającą na rzecz dzieci. Zbieramy dary, użyteczne rzeczy na pomoc dzieciom w Gruzji, gdzie poziom życia i klimat społeczny pod wieloma względami przypominają początek lat 90 w Polsce. Współpracujemy z fundacją z Rzeszowa Pro Spe, z księżmi salezjanami. Załatwiliśmy wózek inwalidzki dla jednego z dzieci. Ja i moja załoga zawieziemy środki opatrunkowe oraz pieniądze na chleb i masło dla dzieciaków.

- Łatwiej rozpropagować pomoc, gdy niebanalnie przywozi ją kawalkada starych samochodów?

- Pomagać można na wesoło. Nie trzeba koniecznie na smutno. Przy okazji takiej eskapady dowiadujemy się wielu nowych rzeczy, jedziemy do Gori, gdzie zaproszono nas do muzeum na otwarcie wystawy o świętym Grzegorzcu Peradze, który zginął niosąc pomoc gruzińskim żołnierzom z AK. Do niedawna mało kto w Polsce wiedział, jak wielu Gruzinów podczas wojny służyło w Armii Krajowej, a to ważny wspólny rozdział historii obu naszych narodów, który zasługuje na przypomnienie.

ROZMAWIAŁ ŁUKASZ PERZYNA

Jerzy Woźniak zadebiutował w 2015 roku powieścią "Mazur" której akcja opisywała skomplikowane i kontrowersyjne historie ludzi związanych z dawnymi Prusami Wschodnimi. Częściowo akcja toczyła się też w podwarszawskim Ursusie i Rembertowie latem 1939 r.

Po dwóch latach wraca z książką "Cyrograf". Dziejącym się w Prusach Wschodnich kryminałem, opowiadającym o wszechmocy totalitarnej partii. We wstępie do swojej nowej powieści autor napisał - Nie byłem do końca przekonany o tym, co chcę przekazać czytelnikom oczekującym na zapowiedzianą kontynuację poprzedniej powieści z dawnego pogranicza mazowiecko-pruskiego. Przeważała koncepcja najprostsza z możliwych. Postanowiłem namalować piórem obrazek społeczeństwa omamionego obietnicą sukcesu, które mimo tragicznej chwili dziejowej nie traci entuzjazmu i zmierza konsekwentnie z dnia na dzień ku przepaści (...)

Książka jest dostępna w sprzedaży w Głównej Księgarni Naukowej im. B. Prusa w Warszawie. Można ją zamówić prus@prus24.pl

WWW.KSIAZKACYROGRAF.PL



reklama

Prowadzisz lokany biznes?
Reklamuj się lokalnie!
Już od 249 zł
W każdej dzielnicy Warszawy
wydajemy unikalny portal informacyjny.

Nasi użytkownicy to są mieszkańcy Warszawy
stale poszukujący aktualnych informacji o tym
co się dzieje w ich dzielnicy
oraz gdzie warto pójść, coś zjeść, kupić, skorzystać z usługi.

Prowadzisz biznes w dzielnicy?



Tutaj są Twoi klienci
180 000 użytkowników oraz 750 000 odsłon miesięcznie.

wio.waw.pl ibemowo.pl ibialoleka.pl ibielany.pl imokotow.pl
iochota.pl irembertow.pl iwesola.pl isrodmiescie.pl
itargowek.pl iursus.pl iursynow.pl iwawer.pl ipragapolnoc.pl
ipragapoludnie.pl iwilanow.pl iwola.pl izoliborz.pl

Robert Zalikhov / Kierownik ds. handlowych
t: 884 880 231 / e: r.zalikhov@mpgmedia.pl

Partie chętnie świętują My jesteśmy od roboty

Rozmowa z **Grażyną Pietrzak,** Byłym wójtem z Bodzanowa (2010-14) w powiecie płockim

- Z poparciem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej rządziła Pani gminą Bodzanów przez cztery lata i wtedy wiele się tam działo. Czy tę energię podsycają Pani następcy?

- Z ich perspektywy być może tak jest, ale ja zupełnie tego nie widzę. Więcej dzieje się w przestrzeni zbiorowych imprez, spotkań, wszelkiego rodzaju obchodów. Chwałę się bardzo, choćby zrobieniem drogi powiatowej, tyle, że w ten sposób... dołożyliśmy gminne pieniądze do inwestycji, którą powinien finansować kto inny. Nie dokończono kanalizacji w Bodzanowie, o co wnioskowałam. Dla mnie to był priorytet. Rządząc gminą, starałam się postępować inaczej. Teraz władzę sprawuje faktycznie PSL. Dni Bodzanowa trwały... 4 dni, przyjechał Andrzej Rosiewicz. Dopatruję się w tym rozumowania typu: dajcie ludziom igrzyska, a będą na nas głosować. Huczny imprezom towarzyszy jednak deficyt, finanse pozostają w opłakanym stanie.

- A Pani jak widzi bilans własnych rządów, są jakieś przedsięwzięcia do których jest Pani szczególnie przywiązana?

- Inwestycje związane z remontem ośrodka zdrowia, budową przedszkola

praszają mnie na otwarcie inwestycji, która współtworzyłam, posunięto się do tego, że wyrzucono informacje ze strony internetowej na temat działania Wójta w kadencji 2010-14. Nie zmienia to faktu, że za moich rządów udało się oddłużyć gminę. Położono asfalty na drogach gminnych w miejscowości, Borowice, Miszewo, Kłackowo, Ręczyn, Wiciejewo. Wizytówką tamtych czterech lat pozostaje zmodernizowana stacja uzdatniania wody w Stanowie, wielka inwestycja wodociągowa zaopatrująca w wodę 80 proc. mieszkańców, oraz tak oczekiwany wodociąg w Białobrzegach, ostatniej miejscowości nie-zwodociągowanej w gminie Bodzanów na terenach zalewowych.

- Jak postrzega Pani rolę Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i w ogóle niezależnych samorządowców?

- Stowarzyszenie i wszelkie niezależne działania na terenach wiejskich mogą się sprawdzić. Mieszkańcy w wyborach lokalnych głosują na osobę, nie partię. Trudniej, choćby ze względu na odmienny sposób finansowania działań – osobie niezależnej obronić się przed atakami propagandowymi. Przez to traci się osoby, gotowe poświęcić się sprawom lokalnym, bo one giną w starciu z gigantem, jakim pozostaje dominująca na danym terenie partia. Dlatego partię... swoje robią. I na więcej mogą sobie pozwolić. Jeśli chodzi o wynagrodzenie - na pierwszej sesji rada wójtowi wyznaczyła jedną z największych pensji w historii samorządu terytorialnego w naszej gminie, gmin ościennych, jedna z radnych tłumaczy-



i zagospodarowanie wolnej przestrzeni wokół niego, której odbiór nastąpił już po zakończeniu kadencji, ale to ja załatwiłam na nią pieniądze - są mi najbliższe, jeśli coś wybierać z tamtych czterech lat. Cieszę się, że dokończyłam po poprzednikach zbiornik wodny w Stanowie.

- Podziwiałem to piękne miejsce, robi wrażenie.

- Tyle, że teraz nic już na brzegach się nie dzieje, a planowaliśmy rozwój turystyki, sportów wodnych w tym miejscu. Razi mnie to bardziej niż fakt, że rządzący nie wykazują się kurtuazją, zaproszenie na planowane kiedyś na sobotę 25-lecie samorządu otrzymałam w piątek po południu, w ogóle nie za-

ła ze w ten sposób trzeba zmotywować nowego Wójta do działania! Ja nie miałam tego szczęścia moje wynagrodzenie było dużo niższe, a obecny wójt pobiera jeszcze wysoką emeryturę wojskową, którą de facto po wygranych wyborach miał zawiesić - tak obiecywał. Wzrosło zatrudnienie w urzędzie. Mamy w Bodzanowie trzeci rok obecnej władzy i kanalizacja w Bodzanowie nie jest skończona, a ja pozyskałam na ten cel 7 mln zł, ale inwestycji podobno nie można było przeprowadzić wg obecnej władzy. Dziwi mnie, że chociaż zostawiłam następcy ponad milion złotych odzyskanego VAT-u plus obligacje, oddłużoną gminę. Konkretnych inwestycji jak na lekarstwo. Tylko impreza za imprezą...